

**Trygław**  
Autor tekstu: **Lech Brywczyński**

**K**omediodramat zgoła historyczny, ale...

MOTTO:

Założenie nihilizmu chrześcijańskiego głosi, że życie jest złem.  
Jan Stachniuk

OSOBY:

Święty Otton z Bambergu, biskup i misjonarz  
Ksiądz z Bambergu, biskup i misjonarz  
Kleryk z Bambergu, biskup i misjonarz  
Wiedźma z Bambergu, biskup i misjonarz  
Stoigniew z Bambergu, biskup i misjonarz  
Goniec z Bambergu, biskup i misjonarz  
Kosmas z Bambergu, biskup i misjonarz  
Księżę Niklot, władca Obodryców

**SCENA PIERWSZA**

Skromnie wyposażona ale obszerna izba. Na ścianie wisi ogromny krzyż, a pośrodku stoi wielki, rzeźbiony fotel. Na fotelu siedzi wygodnie rozparty Święty Otton, w szatach biskupich. Obok niego, na małym zydelku siedzi Ksiądz, który półgłosem mówi coś do biskupa, co chwilę pokazując mu jakieś papiery. Święty Otton słucha Księdza z rosnącą irytacją. W pewnym momencie wzburzony zrywa się na nogi.

**Święty Otton:** — (przechadza się w kółko, z niedowierzaniem kręcąc głową) To nie do pomyślenia! Tego nie można dłużej tolerować! Tak dłużej być nie może! Przybyłem do Szczecina rok temu, ale wciąż nie mogę wykarzczać pogańskich wierzeń! A przecież wydawać by się mogło, że tak wiele już osiągnąłem! Kazałem (odlicza na palcach) zniszczyć świątynie, porąbać posągi, wytępić kapłanów, którzy służyli bałwanom... Głowę największego posągu wysłałem papieżowi jako cenne trofeum i oznakę naszego triumfu nad pogańskimi demonami. Ba, wycięliśmy przecież większość drzew, otoczonych czciami przez miejscowych pogan. I wszystko na nic! Pogańskie zabobony nadal się krzewią w okolicy!

**Ksiądz:** — Nie mów tak, świętobliwy Ojczy! Osiągnąłeś więcej, niż którykolwiek biskup, więcej, niż jakikolwiek misjonarz! Imię biskupa Ottona z Bambergu stało się głośnie w Europie! Zaprawdę, możesz być zadowolony ze swego dzieła, Eksceleńco. Zaprowadziłeś w Szczecinie prawdziwą, chrystusową wiarę, na zawsze rozpędziłeś tych, którzy służyli demonom...

**Święty Otton:** - (uspokaja się nieco, siada na swoim fotelu) To prawda, rozpędziłem... To były piękne dni, dni, których nigdy nie zapomnę... (w rozmarzeniu) Nasi ludzie wloką przez miasto pogańskie bałwany, a potem rąbią je siekierami, aż wióry lecą! A wokół stoi płaczący tłum mieszkańców Szczecina, tłum ludzi, miotających się z bólu, widzących, jak bezsilne są demony, które dotąd czcili... Wspaniały, niezapomniany widok!

**Ksiądz:** - Tak, tego dnia nasza wiara w pełni okazała swoją siłę... Dla takiej chwili warto było znosić przeciwności losu i obelgi ze strony pogan... Jestem przekonany, że po latach i wiekach nasza wiara zapanuje tu i nikt nie będzie pamiętał, że kiedykolwiek było inaczej. Czas pracuje na naszą korzyść. Minie kilka pokoleń i miejscowi ludzie nie będą pamiętali o swojej dawnej religii, a ich pogańskim świętom nadamy chrześcijańskie nazwy i treści... (składając dłonie, jak do modlitwy) A wszystko to twoja zasługa! Zaprawdę, bardzo wiele dokonałeś, Eksceleńco! Wcale nie zdziwi mnie, jeśli zostaniesz świętym... (pochyla głowę z uszanowaniem)

**Święty Otton:** — *(żartobliwym tonem)* Nie za życia, mój drogi księżulku, nie za życia... Niestety! *(poważniejąc)* Ale wracajmy do rzeczy. To, co opowiedziałeś, napełniło moje serce goryczą. Powiadasz, że grupa pogańskich kapłanów nadal potajemnie odprawia swoje plugawe obrzędy? Czy to możliwe?

**Ksiądz:** — Niestety, to prawda. Uciekli z miasta, rozproszyli się i żyją w ukryciu, ale są w stałym kontakcie ze sobą nawzajem, i z pogańskimi kapłanami z plemienia Obodrzyców. Jak wiesz, Ekscelencjo, temu plemieniu przewodzi książę Niklot — zatwardziały poganin i wróg krzyża. Szczególną czcią otoczony jest przez tutejszych pogan mały, mosiężny posążek Trygława, który przedtem stał w świątyni i został potajemnie wywieziony przez kapłanów w dniu naszego przybycia do Szczecina. Miejscowi ludzie wierzą, że ten posążek przyniesie szczęście każdemu, kto dokona libacji. To znaczy... jeśli tuż przed wypiciem miodu... wyleje kilka kropel u stóp posągu, wypowiadając jakieś życzenie... Może to być jednak tylko jedno, jedyne życzenie... Oni jakby przepijają do tego posągu... Tak przynajmniej mówią tutejsi ludzie...

**Święty Otton:** — Nie opowiadaj mi tu pogańskich bredni! Znam je dobrze! Słyszałem, że Trygław posiada trzy głowy, bo trzema włada królestwami, *(odlicza na palcach)* to jest niebem, ziemią i piekłem... *(chwytną się oburącz za głowę)* Na Boga żywego, co ja mówię! Toż to bluźnierstwo! Przecież ja, biskup, głośno opowiadam o pogańskich demonach! To grzech i obraza boska! *(składa dłonie, przez dłuższą chwilę bezgłośnie szepcząc słowa modlitwy. Ksiądz czyni to samo)* Wiem, że dowiedziałeś się tego wszystkiego tylko po to, żeby dopomóc w zniszczeniu bałwochwalstwa, ale radzę ci, księżulku, nie wódź mnie więcej na pokuszenie! *(odetchnąwszy głębiej)* Powiedz mi lepiej, jak zdobyć ten posążek. To dopiero byłoby trofeum! Moglibyśmy wtedy zwołać mieszkańców Szczecina i raz jeszcze pokazać im, jak profanujemy czczonego przez nich bożka, jak jest bezsilny... Tego by już tutejsze pogaństwo nie przetrzymało... Wysłałbym opis tego wydarzenia papieżowi! Tobie, jako pomysłodawcy całego przedsięwzięcia, poświęciłbym w tym liście wiele uwagi, możesz być pewien... Kto wie, czy dzięki temu nie zostałbyś kiedyś biskupem? A rzymskim kardynałom opadłyby szczęki z zazdrości... Czy masz jakieś pomysły?

**Ksiądz:** — Jestem ci z góry wdzięczny, Ekscelencjo. *(po chwili zastanowienia)* Wiele o tym myślałem. Sprawa jest trudna. Nie pomogą tu żadne nowe zakazy ani kary, potrzebny jest podstęp... Jedyne wyjście jest takie: musimy wysłać do pogan swojego człowieka, oczywiście w przebraniu... Trzeba wysłać kogoś, kto zna tutejszy język, co nie będzie łatwe, bo przecież większość naszych duchownych to Niemcy, tak jak my obaj... To musi być człowiek sprytny i przebiegły, który bez trudu wmiesza się w tłum i pozyska sobie zaufanie pogan jako jeden z nich...

**Święty Otton:** — Rzeczywiście, to byłoby niezwykle trudne zadanie... Czy mamy kogoś odpowiedniego? Jak myślisz?

**Ksiądz:** — *(odchrząkując)* Tak się składa, że ...mamy kogoś takiego. To ja, Ekscelencjo, twój unizony sługa... Spotykałem się od dzieciństwa ze Słowianami i znam dobrze ich język... Jestem tylko niegodnym sługą Bożym, ale proszę o tę łaskę. Jeśli mi się uda, to może rzeczywiście zostanę biskupem, a jeśli nie... Męczeńska śmierć byłaby najpiękniejszą ofiarą, jaką można złożyć Bogu...

**Święty Otton:** — *(zaskoczony)* Cieszy mnie twoja pobożna gorliwość, mój drogi księżulku, ale... Czy na pewno wszystko przemyślałeś? Czy podołasz temu wielkiemu zadaniu, zdobędziesz posąg i rzucisz mi go do stóp?

**Ksiądz:** — *(stanowczym tonem)* Tak. Jestem zdecydowany! Oby Bóg zechciał mnie wspierać... *(wstaje ze stołeczka i klęka, składając dłonie do modlitwy)*

**Święty Otton:** — *(wstaje z fotela, podchodzi do klęczącego Księdza i przytula go do swego łona)* Cieszę się, że mam wokół siebie takich ludzi, jak ty. Swoim zapałem umocniłeś moją wiarę... *(trzykrotnie klaszcze w dłonie)*  
Do izby wbiega młodzieniec w duchownych szatach.

**Kleryk:** — *(patrząc podejrzliwie na biskupa Ottona i Księdza)* Wzywałeś mnie, Ekszelencjo?

**Święty Otton:** — Tak, mój chłopcze. Idź do Ojca Damazego po szaty prostego wieśniaka. On ma u siebie wiele ubrań, wybierz więc takie, które będą pasowały na tego oto, dzielnego sługę Bożego. *(pokazuje dłonią na wciąż klęczącego, pogrążonego w modlitwie Księdza)* Przynies tutaj te szaty, natychmiast, jak najprędzej!

**Kleryk:** — *(kłaniając się unizenie)* Stanie się wedle twej woli, Ekszelencjo... *(pospiesznie wychodzi)*

**Święty Otton:** — *(klepie Księdza po ramieniu, po czym siada na swoim fotelu)* Usiądź. Będziesz jeszcze miał czas na modły. Widziałeś tego kleryka? On pochodzi z miejscowych Słowian, tutaj się urodził i wychował. A teraz chce zostać księdzem: od kilku miesięcy uczy się pilnie i pracuje nad sobą. Ma jakieś dziwne, pogańskie imię, którego nie mogę ani wymówić, ani zapamiętać... O wszystko wypytuje, wszystkiego jest ciekaw. Wydaje mi się, że w takich, jak on, jest nasza nadzieja. Jak sądzisz?

**Ksiądz:** *-(ponownie siadając na zydelku)* Z pewnością masz słuszność, Ekszelencjo. Nie znam go bliżej, ale widywałem go tutaj wielokrotnie. Słyszałem, że ma na imię Gniewomir. Przybył tu niedawno z wyspy Wolin. Potrzeba nam takich jak najwięcej, żeby nieść ludowi Słowo Pańskie...

**Święty Otton:** — Jak sam mówiłeś, czas pracuje dla nas. A wracając do twojej wyprawy... *(z namysłem)* Moim zdaniem, powinieneś udawać wędrownego kupca; wtedy nie będzie nikogo dziwiło, że nie znasz okolicy i tutejszych obyczajów. Musisz sobie przygotować jakąś historyjkę do opowiadania o sobie. Mam na myśli taką przypowieść, która wzbudzi zainteresowanie i współczucie u każdego, kto cię wysłucha. Tylko pamiętaj o tym, że ta historyjka musi być wiarygodna! Powinieneś być przygotowany na wszystko, mieć w zanadrzu odpowiedź na każde pytanie... Nie powinieneś brać z sobą broni, bo to by wzbudziło podejrzenia. Co najwyżej ukryj nóż w połach płaszcza. Tak na wszelki wypadek, dla obrony...

**Ksiądz:** — Uczynię, jak mi radzisz, Ekszelencjo. Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć w podróży... Zrobię wszystko, żeby być przygotowany na każdą ewentualność. *(przerywa, bo słychać donośne pukanie do drzwi)*

**Święty Otton:** — Wejść! *(do izby wchodzi Kleryk z naręczem ubrań)* Przyniosłeś szaty! To dobrze. Zostaw je i wyjdź. *(Kleryk kładzie ubrania u stop Księdza, kłania się biskupowi i wychodzi)* A ty, mój drogi księżulku, uklęknij! *(Ksiądz podchodzi do biskupa i klęka przed nim. Święty Otton wstaje i zakreśla nad głową Księdza znak krzyża)* Niezwłocznie ruszaj w drogę. Niech cię Bóg prowadzi. Z góry odpuszczam ci wszystkie grzechy i nieprawości, które będziesz zmuszony popełnić, żeby wykonać to chwalebne zadanie. Będę się za ciebie modlił i będę czekał na pomyślny wynik twojej wyprawy. *(po chwili zadumy)* A teraz... weź te szaty, idź do swojej izby i przebieraj się! Ksiądz wstaje z kolan, podnosi leżące na podłodze szaty i wychodzi. Święty Otton ponownie siada na fotelu.

**Święty Otton:** — *(w zamyśleniu, sam do siebie)* Wszystko to marność, marność nad marnościami... Ale musimy zdobyć ten posąg, a potem pokonać Nikłota. Gdy złamiemy tego pogańskiego księcia, to odniesiemy ostateczne zwycięstwo... Nie może być litości tam, gdzie w grę wchodzi sprawa Boża...

## **SCENA DRUGA**

*Uboga izba wiejskiej chaty. Przy kołowrotku siedzi stara Wiedźma. Przędzie, nucąc cichutko.*

**Wiedźma:** — *(nuci, wpatrzona w kręcący się kołowrotek)* Koło, kręć się, kręć... Orle, naprzód pędź... Wrogów naszych bij... Niemców mieczem tnij... Trygławie, sprzyjaj... Wielki łup nam daj...

Rozlega się donośne łomotanie w drzwi.

**Wiedźma:** — *(przerywając pracę, sama do siebie)* Kto to może być? Tylu ludzi tu ostatnio bywa... *(nie wstając, w kierunku drzwi)* Wejdz, kimkolwiek jesteś! Drzwi się otwierają. Do izby wchodzi Ksiądz, przebrany za wieśniaka.

**Ksiądz:** — *(uśmiechając się do Wiedźmy)* Dobrzy ludzi skierowali mnie tutaj... Uwiązałem mojego konia przy płocie... Chciałbym oddać pokłon posagowi Trygława... Okoliczni ludzie powiadają, że ten posąg jest ukryty w waszej chacie, babciu... *(zacięra ręce z zimna)*

**Wiedźma:** — *(przyglądając się podejrzliwie gościowi)* A tak, tak, to ja pilnuję teraz posagu... Powierzyli mi go nasi kapłani... Taka skromna, wiejska chata na skraju wsi nie budzi podejrzeń... Teraz, kiedy w Szczecinie zapanowała wiara niemiecka i nie ma tam już naszych posągów, wielu wędrowców przybywa tu do mnie z dalekich stron, żeby złożyć ofiarę i prosić Trygława o przychylność... *(z zapraszającym gestem)* Wejdz, wejdz, dobry człowieku, ogrzej się w izbie. Na dworze zimno... Siądź sobie...

**Ksiądz:** — *(zamyka za sobą drzwi, wchodzi do izby i siada na stołeczku, w kącie)* Ja też pokonałem daleką drogę, żeby tu przybyć. Pochodzę z Gotlandii, ale dobrze znam waszą mowę, bo często przyjeżdżam w te strony z towarem. Jestem kupcem... *(rozsiada się wygodnie)* Ostatnio przeżywałem trudne czasy... Popadłem w długi... Dlatego sprzedałem cały swój majątek po to, żeby kupić cenny towar — wyroby rękodzielnicze z dalekich krajów. Te przepiękne amfory, te kobierce, przetykane złotem, te szaty, godne królewskich dworów...

**Wiedźma:** — *(słuchając z zainteresowaniem)* Musisz być bardzo bogatym człowiekiem... Co zrobiłeś z tymi wszystkimi skarbami?

**Ksiądz:** — To była moja jedyna szansa na godziwy zarobek. Załadowałem towar na statek i popłynąłem do Bremy, gdzie wedle umowy cały ładunek miał zostać odebrany i wykupiony przez tamtejszych kupców. Wypłynęliśmy w drogę przy pięknej pogodzie, ale już po kilku dniach żegluga rozpętała się burza. Naszym stateczkiem rzucało w górę i w dół... Wszyscy krzyczeli do mnie: wyrzuć za burtę choć część towaru, bo inaczej wszyscy pójdziemy na dno! Ale ja byłem uparty i powiedziałem, że prędzej ich zabiję albo utonę, niż pozwolę cokolwiek wyrzucić. Wraz z utratą towaru byłbym skończony, a moje życie straciłoby sens... I wówczas przypomniało mi się, że wy, Słowianie, wzywacie w takich razach pomocy Trygława, najwyższego z bogów Szczecina... Zacząłem więc głośno modlić się do Trygława, przekrzykując odgłos szalejącej burzy. Nie znając właściwych formuł, modliłem się własnymi słowami... Przysiągłem Trygławowi, że jeśli bez szwanku wybawi mnie z opresji, to odszukam jego posąg i złożę mu ofiarę. I zostałem wysłuchany — jeszcze nie przebrzmiały słowa mojej modlitwy, gdy burza nagle ucichła, deszcz przestał padać, a morze przestało kołysać statkiem...

**Wiedźma:** — Niestychane rzeczy prawie, panie. Chwała niech będzie boskiemu Trygławowi! A co było potem?

**Ksiądz:** — Dalsza podróż upłynęła bez przeszkód, a w Bremie już czekali na mnie kupcy z zapłatą za dostarczony towar. Dzięki temu znów stałem się bogatym człowiekiem. Ale nie zapomniałem, że zawdzięczam to Trygławowi! Przybyłem do Szczecina i tam dopiero dowiedziałem się, że w tym grodzie nie ma już jego świątyni. Jakaż była moja rozpacz! Ale miejscowi ludzie powiedzieli mi, w którym kierunku mam iść i kogo pytać po drodze, żeby dotrzeć do was, babciu. I tak, po czterech dniach marszu, przybyłem aż tutaj... *(z niepokojem)* Nie mogę się doczekać chwili, gdy zobaczę posąg. Czy zachował się on w dobrym stanie? Czy jest tu bezpieczny?

**Wiedźma:** — Możesz być spokojny, wędrowcze. Zdarza się czasem, że pachołkowie przekłętą Ottona węższą po okolicy, ale nigdy nie uda im się odnaleźć naszego posagu, bo miejscowy lud nie zdradzi im tej tajemnicy. *(poufałym tonem)* Tobie, który jesteś tak gorącym czcicielem Trygława i tyle mu zawdzięczasz, mogę w zaufaniu powiedzieć, że każdy krok Ottona jest nam wcześniej znany. Wiele razy nas to ocaliło!

**Ksiądz:** — *(z niepokojem)* Jak to? Skąd możecie wiedzieć, co ma zamiar uczynić bis...

(odchrząkując)

ten

przeklęty

Otton?

**Wiedźma:** — Wiem, wiem wszystko! Sam ksiązę Niklot w mojej obecności rozmawiał o tym ze swoimi rycerzami. Ksiązę powiadał, że jego zaufany sługa, Gniewomir, przebywa w najbliższym otoczeniu Ottona. Ten Gniewomir udaje, że chce zostać kapłanem wiary niemieckiej, a równocześnie informuje naszego księcia o wszystkim, co Otton postanowi. O, ksiązę Niklot te wielki pan! Ma tylu rycerzy, ile drzew w lesie!

**Ksiądz:**- (z trudem ukrywając przerażenie) Jak to było możliwe... To... rzeczywiście... wielki sukces księcia, że udało mu się wprowadzić swojego człowieka do otoczenia Ottona...

**Wiedźma:** — Ksiązę był tu niedawno, żeby złożyć ofiarę Tryglawowi. Przy okazji ksiązę ostrzegł i kapłanów, i mnie o grożącym nam niebezpieczeństwie. Gniewomir doniósł mu, że Otton wysłał swojego człowieka z misją odszukania i wykradzenia naszego posągu... Ten człowiek ma przybyć tu do nas w przebraniu...

**Ksiądz:** — (blednie, z trudem łapiąc powietrze) I co dalej? Czy ten ...człowiek ...już tu był ?  
(wstaje)

**Wiedźma:** — (machając lekceważąco ręką) Gdzie tam, jeszcze za wcześnie! Ja myślę, że zanim on tutaj trafi, to minie co najmniej miesiąc. Zresztą, jak tu przyjdzie, to pewnie bez trudu odgadnę, że to on... Ksiązę Niklot obiecał, że jego słudzy będą mieli baczenie na moją chatę i przywołają go, gdy tylko będzie mi coś groziło... (poufałym tonem) Powiem ci w zaufaniu jeszcze jedno: nasz ksiązę wysłał Gniewomirowi tajny rozkaz, co ma czynić, gdyby ów sługa Ottona mimo wszystko zdołał wykraść nasz posąg...

**Ksiądz:** - Rozkaz? Jaki rozkaz?

**Wiedźma:** — Ksiązę Niklot powiedział: „Gdy tylko otrzymasz ode mnie wiadomość, że posąg Tryglawa został wykradzony, Gniewomir musi poczekać na stosowny moment i wbić Ottonowi nóż prosto w serce. Niech szcecinianie zobaczą, że nasi pogańscy bogowie też mają siłę i też potrafią odpłacać za wyrządzone im krzywdy...” (wstając) No, ale pójdę już po ten posąg, bo pewnie się niecierpliwisz, drogi wędrowcze. Posąg jest dobrze ukryty w skrytce, której nikomu nie mogę pokazać... Przecież przebyłeś drogę długą i pełną niebezpieczeństw właśnie po to, by ten posąg zobaczyć... Tylko pamiętaj, że każdy, kto chce zobaczyć Tryglawa, musi dać mi za to złotą monetę..... (uśmiecha się do Księdza, a potem wychodzi bocznymi drzwiami, kuśtykając z wysiłkiem)

**Ksiądz:** — (nieswoim głosem) Tak, babciu, dam wam złotą monetę, a nawet dam coś więcej... Tylko przynieście mi ten posąg jak najprędzej... (spogląda na oddalającą się Wiedźmę, gdy ta znika za bocznymi drzwiami, chwyta się oburącz za głowę z przerażenia. mówi półgłosem, sam do siebie) Na Boga żywego, co ja mam robić? Co ja mam teraz robić? Chciałem wykraść posąg i wracać do biskupa, a teraz co? Jeśli ucieknę z posągiem, ta stara natychmiast zawiadomi Nikłota, a ten z kolei wyśle wiadomość do Gniewomira. Ten przeklęty gad, Gniewomir! Od razu wydał mi się podejrzany... Tak czy owak, zanim wrócę z posągiem do Szczecina, biskup Otton będzie już martwy! A wracać z niczym do biskupa też nie chcę i nie mogę... (chodzi w kółko po izbie, zastanawiając się) Co ja mam robić... Jedyne wyjście wydaje się takie: po cichu zabić staruchę i co koń wyskoczy uciec z posągiem do Szczecina. Dobrze, że wziąłem ten nóż... (maca się po kieszeni) Zanim Niklot dowie się o wszystkim, upłynie sporo czasu, a ja przebędę kawałek drogi. Wówczas miałbym szansę dotrzeć do mojego biskupa szybciej, niż wysłannik Nikłota dotrze do Gniewomira... To będzie trudne zadanie, to przecież całe trzy dni drogi... Ale jeśli to mi się uda, jeśli dotrę do Szczecina pierwszy, to Otton natychmiast wyda Gniewomira na śmierć, a i posąg też będzie w naszych rękach... (pociera dłonią czoło) Tylko czy wolno mi zabić tę staruchę, która niczego złego mi nie uczyniła? Wielki to będzie grzech, ale ...w Bożej sprawie popełniony. Zresztą, czy życie tej staruchy może być dla mnie ważniejsze, niż życie mojego świątobliwego, czcigodnego biskupa Ottona? (staje, przez chwilę zastanawia się, a potem kiwa potakująco głową) Tak, nie mam innego wyjścia. Muszę ją zabić, i to jak najszybciej.  
(zastyga w zadumie)

*Boczne drzwi otwierają się powoli. Do izby wchodzi Wiedźma, z wysiłkiem dźwigająca półmetrowy, metalowy posąg o trzech obliczach. Ksiądz podbiega do Wiedźmy, by jej pomóc, odbiera posąg z jej rąk, a potem stawia go na podłodze, na środku izby.*

**Wiedźma:** — *(dyszząc ciężko siada na swoim siedzeniu, przy kołowrotku)* Oj, stara już jestem, stara! Nie mam już tyle sił, co dawniej! Daj mi teraz monetę, wędrowcze...

**Ksiądz:** — *(obchodzi posąg wokół, przyglądając mu się uważnie)* Tak, babciu, zaraz dostaniecie należną zapłatę... A ten posąg coraz bardziej mi się podoba... Nie jest on wcale ciężki, łatwo go przenieść i przytroczyć do siodła... Przyda mi się on, oj przyda... *(pod pozorem oglądania posągu próbuje zająć Wiedźmę od tyłu, ta jednak za każdym razem obraca się w jego stronę, coraz bardziej zaniepokojona)*

**Wiedźma:** — Czemu tak dziwnie na mnie patrzycie, panie? Dajcież mi wreszcie złotą monetę...

**Ksiądz:** — *Dobrze, dobrze, już daję... (podchodzi do Wiedźmy, pochylając się nad nią)* Nikczemna babo, oto twoja zapłata za to, że służyysz plugawym demonom! *(błyskawicznym ruchem wyciąga z kieszeni nóż i wbija go Wiedźmie w bok. Wiedźma wydaje z siebie głuchy jęk, po czym zrywa się gwałtownie na nogi)*

**Wiedźma:** — Ty przeklętniku! To ty jesteś wysłannikiem Ottona! Nie powinnam ci ufać! Tyle ci niepotrzebnie nagadałam... teraz wiesz za dużo! Ale nie ujdiesz stąd żywy, złapią cię... *(słaniając się, ucieka w kierunku głównego wyjścia. krzyczy przeraźliwie)* Pomocy! Pomocy! *Bywaj tu, kto żyw! (znika za drzwiami)* Zaskoczony Ksiądz rzuca się za nią w pogoń, z zakrwawionym nożem w dłoni. Słychać odgłosy szamotaniny, a potem coraz głośniejszy tupot kroków. Po dłuższej chwili odgłosy oddalają się i zapada cisza.

### **SCENA TRZECIA**

*Do opustoszałej izby wchodzi Książę Niklot, odziany w rycerską zbroję, na którą ma narzucony szkarłatny płaszcz. Za księciem do izby wchodzi młody rycerz, Stoigniew. Obaj na moment nieruchomieją na widok stojącego na środku izby posągu Tryglawa. Zdejmują z głów hełmy i podchodzą do posągu.*

**Książę Niklot:** - *(troskliwie pochyla się nad posągiem, czule gładząc go dłonią)* Jakie to szczęście, że temu przeklętnikowi nie udało się wykraść posągu... *(kładzie hełm na stole, a potem siada na stołeczku. do Stoigniewa)* Obaj z Kosmasem świetnie się spisaliście, chwytając łotra na gorącym uczynku. Dobrze, że was tu zostawiłem na czatach. Czy opatrzone już naszą nieszczęśliwą staruszkę?

**Stoigniew:** — Tak, mości książę! Wasz medyk od razu się nią zajął. Ale wciąż nie wiadomo, czy przeżyje. Nadal jest nieprzytomna, bredzi w gorączce. Ten szubrawiec dźgnął ją nożem... Nasi ludzie rozpoznali go — to kapłan wiary niemieckiej. Widziano, jak w Szczecinie niszczył nasze posągi i świątynie, do spółki z innymi sługami Ottona. Najlepiej byłoby go zabić na miejscu, jak psa...

**Książę Niklot:** — *(dobrodusznie)* Pozwól, chłopcze, że to ja o tym zadecyduję. Wy, młodzi, macie gorące głowy i szybkie miecze... *(po chwili zastanowienia)* Kapłan? To ciekawe... Przyrowadź mi go tutaj... Chcę z nim porozmawiać, zanim wydam na niego wyrok.

**Stoigniew:** — Już po niego idę. Czy mamy go rozwiązać? To może być niebezpieczne...

**Książę Niklot:** - *(śmiejąc się)* Pewnie że tak, rozwiążcie go. Chyba nie sądzisz, że bałbym się jakiegoś klechy, który potrafi tylko modlić się i umartwiać ciało postami, ale nie umie walczyć! No już, dawaj mi go tu szybko, bo nie mam wiele czasu. Zaraz tu przybędzie moja rycerska drużyna!

**Stoigniew:** — Wedle rozkazu, książę! *(kłania się i wychodzi)*

Niklot rozsiada się wygodniej i odpasuje miecz, kładąc go obok siebie na podłodze. Siedzi, przyglądając się posągowi **Tryglawa**. Po chwili do izby wchodzi Stoigniew, mocno trzymający za ramię Księdza.

**Stoigniew:** — (*wpychając Księdza do wnętrza izby*) Naprzód! Sam książe Niklot chce z tobą porozmawiać, zanim zawiśniesz na gałęzi!

**Książe Niklot:** — (*daje Stoigniewowi znak, by ten opuścił pomieszczenie. Stoigniew kłania się księciu i wychodzi*) Siadaj, słuگو złej sprawy! (*wskazuje Księdzu drugi stółek*) Wiem dobrze, kim jesteś i po co tu przybyłeś. Chciałeś pozbawić nas posągu boskiego Tryglawa! (*wskazuje na posąg*)  
Ksiądz siada, z niepokojem wpatrując się w twarz Niklota.

**Ksiądz:** — (*z wahaniem i obawą*) Nie jestem słuگą złej sprawy. Przynoszę wam jedyne go, prawdziwego boga.

**Książe Niklot:** — Doprawdy? A co przyniosłeś tej biednej staruszce, którą ugodziłeś nożem? (*wskazuje na stojący pośrodku izby kołowrotek*) Dziwię się zresztą, że chciałeś ją zabić — ona by cię przecież nie dogoniła, gdybyś próbował uciekać z posągiem. Czegoś tu nie rozumiem... (*po chwili namysłu*) Ty i twój biskup Otton jesteście Niemcami i niemiecką przynieśliście nam wiarę. Obaj jesteście wrogami wolności, obaj gardzicie ciałem, a zwracacie się do świata omamień ducha. Gardzicie mądrością, owocne życie jest dla was bez znaczenia, jesteście pievcami bezczynnej wegetacji...

**Ksiądz:** — Nie mów tak, książe! Jak możesz zamykać oczy na prawdę? Przemawiasz jak Antychryst! Nie godzi mi się tego słuचाć! Zamilcz!

**Książe Niklot:** — Antychryst? Wy, chrześcijanie, określacie tym mianem wszystko to, co w człowieku godne, wielkie i szlachetne; wszystko to, co sprawia, że świat pragnie stać się czymś więcej, niż jest. Wiele o was wiem. Z niejedną wyprawą krzyżową już walczyłem. Czytałem wasze pisma, znam wasze święte księgi... Jesteście wrogami cywilizacji i kultury. To, że ludzie mają jakieś pragnienia, które lokują na tym świecie, wy nazywacie „grzechem”. Każecie ludziom czuć się winnymi temu, że ...żyją.

**Ksiądz:** — Jak to „wrogami cywilizacji i kultury”? Przecież to my przynosimy twoim ciemnym poganom pismo, którego dotąd nie znali!

**Książe Niklot:** — Nie wasze to pismo, nie wasze! Przecież wasi papieże sami pisali, że łacina to „język Jowisza"! Z kultury macie tylko to, co ukradliście pogańskiemu Rzymowi, który przedtem sami wydaliście na pastwę barbarzyńców! (*ironicznie*) Bardziej niż walka z barbarzyńcami, interesowały was modły i pokuty! Co tam Ojczyzna ziemska, przy niebieskiej Ojczyźnie się ostoim... Ciekawe tylko, dlaczego teraz, zamiast się modlić i umartwiać, przychodzicie tu do nas i przemocą narzucacie nam waszą wiarę...

**Ksiądz:** — Bo chcemy ocalić wasze dusze od wiekuistego potępienia! Jak możesz, książe, będąc człowiekiem wykształconym, stawać w obronie bałwochwalstwa? Jak możesz zwalczać prawdziwą religię? Czy nie słyszałeś o tym, co zrobiliśmy z posągami waszych demonów w Szczecinie? Czy nie okazało się dowodnie, że te posągi są tylko bezsilnym drewnem?

**Książe Niklot:** — Czy naprawdę uważasz, że wasze relikwie też nie dałyby się porąbać lub spalić? To przecież o niczym nie świadczy! Nic nie rozumiesz, twoja wiara cię oślepiła. My, poganie, dobrze wiemy, że posągi naszych bogów zostały wykonane przez ludzi. Przecież zrobienie niektórych posągów ja sam zleciłem! Posągi to tylko pobożna ofiara na cześć bogów, to tylko nasze naiwne, ludzkie wyobrażenie ich wyglądu. Każdy chętnie ogląda podobizny osób, które kocha, nic więc dziwnego, że chętnie ogląda podobizny bogów. (*ironicznie*) Każdy, może poza wami, chrześcijanami, którzy podobno swego boga kochacie, ale widzieć go nie chcecie i podobizny jego nie czcicie... (*poważniejąc*) Jeśli jednak ty i twój biskup myślicie, że bogowie mieszkają w drewnie i że wraz ze zniszczeniem tego drewna zdołaliście zniszczyć bogów, to

jesteście bardzo naiwni. Musisz wiedzieć, mój biedaku, że istnienie bogów nie zależy od istnienia posągów, a nawet ...nie zależy od tego, czy ktokolwiek w nich wierzy i składa im hołd. Są przecież nieśmiertelni... Po latach i wiekach nasi bogowie mogą się upomnieć o swoje prawa, a wtedy, biada wam, wyznawcy krzyża... To ziemia dumna i niczyja, nikt nie zdoła jej ujarzmić... *(wysłuchuje się w odgłosy, dochodzące z zewnątrz)* Słuchać konie moich rycerzy. Dobrze, że już przybyli. Miałem tu na nich czekać.

**Książę:** — *(z oburzeniem)* Nasza wiara to wiara prawdziwa, wiara objawiona wszystkim ludom. To wiara w jedyne, prawdziwego, miłosiernego i wszechmocnego Boga!

**Książę Niklot:** — Chyba nie mówisz poważnie? Przecież żaden z nas obu nie wie, którzy bogowie istnieją i ilu ich jest. Różnimy się tylko tym, że ty udajesz, że wiesz, a w dodatku narzucasz swoją opinię innym. Twoja religia to niewiedza, podniesiona do rangi dogmatu! „Wierzę, bo to niedorzeczne” — czyż nie tak stoi napisane w waszych księgach? *(po chwili zastanowienia)* Może trochę się rozgadałem, ale tak rzadko mam okazję, żeby prowadzić dysputę z chrystusowym kapłanem. Wy, chrześcijanie, zazwyczaj skracacie pogan o głowę, nie dając im szansy na przedstawienie swoich racji...

**Książę:** — *(puszczając ostatnią uwagę księcia mimo uszu)* Skoro, jak sam przyznałeś, książę, w posągach nie mieszkają wasze demony, to dlaczego tak te posągi oplakujecie, tak ich bronicie? Po co one są wam potrzebne?

**Książę Niklot:** — A po co wam jest potrzebny krzyż? Przecież w drzewie waszych krzyży też nic nie mieszka! Bo chcecie mieć oczywisty dla wszystkich symbol swojej religii. Nasze posągi pełnią podobną rolę. To symbole naszej walki, naszego oporu, naszego trwania, naszego ducha. To dlatego tak prześladowacie i niszczyte posągi bogów, tak się ich boicie. Ty sam naraziłeś swoje życie, byle tylko dostać w swoje brudne łapy posążek Tryglawa. Gdyby twój biskup nie bał się tego posągu, to by cię tu nie wysłał, prawda? A dlaczego ów świątobliwy tyran powycinał nasze święte drzewa? Także ze strachu! Człowiek, który boi się drzew, zamiast je czcić, nie jest godny, by chodzić po ziemi... Po co nam posągi... Tam, na zewnątrz, czekają moi rycerze. Nie muszę im opowiadać tego wszystkiego, co przed chwilą opowiedziałem tobie, by wiedzieli, o co walczą. Wystarczy, że pokażę im posążek Tryglawa, czczony przez nich i przez ich ojców. Ten posążek poprowadzi nas do zwycięstwa. *(wstaje, przechadzając się po izbie. po dłuższym namyśle)* Myślisz pewnie, że zamierzam skazać cię na śmierć? Nie, nie, mój drogi, to byłoby zbyt proste... Wy, chrześcijanie, wcale nie jesteście pozbawieni chęci korzystania z życia, ale wy chcecie cierpieć tu, żeby używać sobie tam, w zaświatach... Ba, niektórzy z was sami poszukują cierpienia po to, żeby zapewnić sobie tym więcej rozkoszy w niebiesiech... *(ironicznie)* Gdybym cię więc skazał na tortury i okrutną śmierć, to wedle twojej religii zapewniłbym ci wieczną szczęśliwość, a tego właśnie chciałbym uniknąć. Nie jesteś godzien aż takiej nagrody! Kto wie, może po śmierci zostałbyś waszym „świętym” i następne pokolenia modliłyby się do ciebie! Powiedzieliby: bojownik za wiarę, zamordowany przez pogańskiego księcia Obodrzyców! Nie, nie, stanowczo na to nie zasługujesz! Ja jestem poganinem, ja nie miłuję moich wrogów, bo to wbrew naturze — ja z wrogami walczę. Dlatego wolę, żebyś żył wśród swoich, na wolności, a potem zdechł jak pies, nie zauważony przez nikogo... Twoja śmierć przejdzie bez echa i bez pożytku dla twojego kościoła — oto moja kara. Dlatego wypuszczam cię wolno. Powiedz swojemu biskupowi, że nie daruję mu zniszczenia naszych świątyń w Szczecinie. Właśnie zbieram swoich rycerzy i ruszam na zachód, żeby rozgromić wyprawę krzyżową, którą zmontowali przeciwko mnie niemieccy margrabiowie... *(w kierunku drzwi)* Stoigniew! Do mnie! *(po chwili do izby wpada Stoigniew)*

**Stoigniew:** — Wzywałś mnie, książę?

**Książę Niklot:** - Wyprowadź go *(pokazuje na Księdza)* na środek wsi, a potem zwołaj ludność. Niech pachołkowie pokażą go wszystkim i opowiedzą, po co tu przybył i co zrobił. Niech spojrzysz naszym ludziom prosto w oczy. A potem ogłoś, że puszczam go wolno i nie pozwalam go tknąć. Niech wraca do swojego Ottona.

**Stoigniew:** — *(ze zdziwieniem)* Ależ, książę! On musi zginąć! Gdyby Otton dostał w swoje ręce naszego człowieka, to by go na pewno... *(robi dłonią gest, oznaczający poderżnięcie)*



gardła)

**Książę Niklot:** — Milcz! Dobrze o tym wiem. Pewnie tego nie pojmiesz, ale chciałem pokazać temu przybłędzie, że wyznawcy krzyża tylko mówią o miłowaniu nieprzyjaciół, a my, choć wrogów wcale nie miłujemy, to jesteśmy od nich szlachetniejsi. Czy zrozumiałeś mój rozkaz?

**Stoigniew:** — *(kłaniając się)* Tak, mości książę! Stanie się wedle twojej woli.

**Książę Niklot:** - Zanim zrobisz to, co ci poleciłem, powinieneś odebrać z moich rąk nagrodę. Uklęknij, dzielny chłopcze. *(Stoigniew klęka przed księciem na jedno kolano).* W nagrodę za twoją czujność, dzięki której pochwyciłeś tego oto skrytobójcę, wroga naszej wiary, *(wskazuje na Księdza)* mianuję cię chorążym mojego wojska. Weź ten posąg i noś go zawsze z sobą. Strzeż go we dnie i w nocy, także na polu bitwy. *(podnosi z podłogi posązek Trygława i całuje go trzykrotnie, za każdym razem z innej strony, a potem podaje go Stoigniewowi)*

**Stoigniew:** — Dzięki ci, panie, za ten zaszczyt! Dzięki! Będę go strzegł, jak źrenicy oka! *(bierze posąg w dłonie i podobnie jak książę całuje go trzykrotnie. wstaje)*

**Książę Niklot:** - A teraz idź, pokaż ten posąg moim rycerzom i mieszkańcom wsi. *(siada)* Niech rycerze szykują się do drogi: zaraz do was dołączę. *(do Księdza)* Idź sobie i nigdy więcej się tu nie pokazuj, bo następnym razem nie będę tak wspaniałomyślny. *(Książdz wstaje i podchodzi do drzwi)*

**Stoigniew:** — *(radośnie)* Już się robi, szlachetny książę! Chciałbym tylko najpierw poinformować cię, książę, że razem z twoimi rycerzami właśnie przybył tu goniec z Arkony, twój giermek. Czy mam go wpuścić? *(widząc potakujący gest księcia, wychodzi z posągiem w dłoniach, prowadząc przed sobą Księdza. po chwili słychać dobiegające z zewnątrz, gromkie okrzyki radości)*

**Książę Niklot:** — *(z westchnieniem ulgi, sam do siebie)* Nareszcie! Nareszcie! Wróżby, same w sobie, mogą nie mieć większego znaczenia, ale jakże one wpływają na waleczność wojska!

#### **SCENA CZWARTA**

*Do izby wchodzi zakapturzony człowiek w stroju podróźnym.*

**Goniec:** - *(wchodzi, zdejmując kaptur, kłania się, a potem podbiega do Księcia Niklota i staje przed nim w uroczystej pozycji)* Przybywam tu z Arkony, z chramu Świętowita! Książę! Książę! Wróżby wypadły pomyślnie!

**Książę Niklot:** — *(zrywa się na nogi)* Nareszcie, nareszcie! Na to czekałem! Na to czekałem! Opowiadaj!

**Goniec:** — Smerdowie rozstawili przed świątynią Świętowita potrójny rząd skrzyżowanych włócznie. Kapłani odprawili modły, a potem ze stajni wyprowadzono boskiego rumaka, ozdobionego piękną uprzężą. Przeprowadzono konia przez włócznie, bacznie spoglądając, którą nogą przez nie przestąpi. Aż trudno w to uwierzyć, mój książę, ale trzykrotnie prowadzono rumaka i za każdym razem koń przestąpił przez włócznie prawą nogą. Kapłani oświadczyli, że jest to najpomyślniejsza wróżba z możliwych. *(odetchnąwszy głęboko)* Potem najwyższy kapłan wziął trzy kawałki drewna, białe po jednej, a czarne po drugiej stronie. Rzucił te kawałki drewna przed siebie i wszystkie upadły białą stroną do góry! Kapłani z Arkony uroczyście obwieścili, że owe wróżby są dla ciebie, książę, niezwykle korzystne i oznaczają twoje zwycięstwo na lądzie i na morzu. A wszystko to działo się na oczach nieprzeliczonego tłumu wiwatujących mieszkańców wyspy Rugii i pielgrzymów!

**Książę Niklot:** — Drogi chłopcze, przyniosłeś mi wielkie nowiny. Uklęknij. *(Goniec klęka na jednym kolanie przed księciem)* Niech nagrodą będzie ci ten miecz. Mianuję cię rycerzem, członkiem obodrzyckiego bractwa rycerskiego. *(wyciąga z pochwy swój miecz. uderza Gońca*

*mieczem po ramieniu, a potem wręcza mu miecz*) Idź, opowiedz teraz moim rycerzom to wszystko, co widziałeś w Arkonie, w świątyni boskiego Świętowita... Niech bogowie prowadzą nas do zwycięstwa... Prawdziwe starcie bogów toczy się w zaświatach i nie za naszego życia się ono skończy...

**Goniec:** - *(ze wzruszeniem spogląda na trzymany przez siebie miecz, a potem całuje go)* Szlachetny książę, dzięki ci za ten zaszczyt! Nie zawiodę twego zaufania! *(wstaje, kłania się księciu, a potem wybiega z izby z mieczem w dłoni. Po dłuższej chwili ponownie słychać dobiegające z zewnątrz, gromkie okrzyki radości)*

**Książę Niklot:** — *(sam do siebie, siadając)* Przy takich nastrojach wojska nasze zwycięstwo jest bardzo prawdopodobne... Ale jak długo jeszcze wytrzymamy? Ile wypraw krzyżowych musimy jeszcze odeprzeć, żeby... *(przerywa, bo drzwi się otwierają, a do wnętrza wchodzi Wiedźma, prowadzona pod ramię przez młodego rycerza)* Kosmas? Co się stało?

**Kosmas:** - Przepraszam, że niepokoję, ale stara jako tako doszła do siebie i bardzo chce się zobaczyć z wami, książę. Podobno ma jakieś ważne nowiny...

**Książę Niklot:** — *(podchodzi do Wiedźmy i wspólnie z Kosmasem sadza ją na stołeczku)* Mówcie, babciu, co się stało? O co chodzi?

**Wiedźma:** — *(jęcząc chrapliwie)* Muszę to prędko powiedzieć, bo mało mi już żywota zostało... Ten przeklętnik, ten zbrodzień, ten kapłan wiary niemieckiej, który ugodził mnie nożem... On wie o ...Gniewomirze! Moja to wina, to ja się przed nim wygadałam, niczego nie przeczuwając... Nie wypuszczajcie go! Nie wypuszczajcie go, bo Gniewomir zginie straszną śmiercią... *(milknie, zamyka oczy i zsuwa się bezwładnie na podłogę. Książę i Kosmas pochylają się nad nią. Książę dotyka głowy staruszki, a potem chwyta jej dłoń)*

**Książę Niklot:** — Babuleńko! Co z wami! *(po chwili milczenia mówi do Kosmasa)* Wygląda na to, że nasza staruszka nie żyje. Oby bogowie godnie ją przywitali... Idź natychmiast do Stoigniewa i każ mu powiesić tego kapłana na najbliższym drzewie!

**Kosmas:** — Za późno, książę! Gdy szedłem tutaj, widziałem, jak ten klecha odjeżdża na swoim rumaku. Pędził na złamanie karku!

**Książę Niklot:** — *(wstrząśnięty, sam do siebie)* Że ja o tym wcześniej nie pomyślałem! Kiedy ten łotr dotrze do Ottona, życie Gniewomira znajdzie się w niebezpieczeństwie! Wcale nie dziwię się, że tak pędził! *(do Kosmasa)* Ty wiesz dobrze, jak on wygląda. Natychmiast wskakuj na konia i ruszaj za nim w pościg. Goń go, choćby do samego Szczecina! Gdy tylko uda ci się go dogonić, zabij, a potem jak najszybciej wracaj do mnie. Wiesz, gdzie wyruszam i jak mnie znaleźć. *(po chwili namysłu)* Jeśli jednak on zdoła dotrzeć do Szczecina przed tobą, to ukryj się gdzieś w pobliżu. Kiedy dowiesz się, że Gniewomir został wydany w ręce kata, to spróbuj niepostrzeżenie przeniknąć do otoczenia Ottona... Oczywiście w przebraniu... I wtedy bez wahania... *(robi dłonią gest, oznaczający poderżnięcie gardła)* Taki jest mój rozkaz. Sam los zdecyduje o tym, czy zginie klecha, czy Otton. Los, a może to ...Trygław? Tak czy owak, wydając wyrok na Gniewomira, Otton wyda wyrok na samego siebie... Jeśli uda ci się pomyślnie wykonać to zadanie, zostaniesz sowicie wynagrodzony.

**Kosmas:** — *(klękając przed księciem na jedno kolano)* Otton od dawna zasłużył sobie na to. Zrobię wszystko, żeby spełnić twoją wolę, książę. Wykonam to zaszczytne zadanie, choćby mi przyszło czekać na sposobną chwilę przez rok!

**Książę Niklot:** — *(kładąc prawą dłoń na głowie Kosmasa)* Liczę na ciebie, chłopcze! Niech nasi bogowie będą po twojej stronie! Idź! *Kosmas wstaje, kłania się księciu i wybiega z izby. Książę wkłada na głowę hełm, a potem podchodzi do leżącej na podłodze Wiedźmy i bierze jej bezwładne ciało na ręce. Rusza w kierunku drzwi, ale po chwili zatrzymuje się.*

**Książę Niklot:** — *(sam do siebie)* Nieszczęsna starowinka! Była tak oddana naszym bogom!

Teraz trzeba będzie spalić jej ciało na pogrzebowym stosie... Gdyby mniej mówiła, jeszcze trochę by pożyła. A przecież kochała życie, choć była już stara... Co innego chrześcijanie: ci uważają, że prawdziwe życie nastąpi dopiero po śmierci. Gdyby rozumowali logicznie, to sami by się nawzajem powybijali, żeby tym prędzej podążać do królestwa niebieskiego! Dzięki temu oszczędziliby kłopotów i sobie, i nam... *(ponownie rusza w kierunku drzwi, wychodzi)*

## KURTYNA

### Lech Brywczyński

Ur. 1959. Studiował chemię i historię; pracował w wielu zawodach, m.in. jako tłumacz, wydawca, dziennikarz lokalnej prasy, animator życia kulturalnego; dramatopisarz (dramaty publikowane m.in. w: czasopiśmie Res Humana, szczecińskich Pograniczach, w gdańskim Autografie, w elbląskim Tyglu, w magazynie Lewą Nogą, i in.); w 2002 r. ukazała się jego książka [Dramaty Jednoaktowe](#) (sponsorowana przez Urząd Miejski w Elblągu).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-08-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1667>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)